Kraków, dnia 20 Grudnia 1886 r.



ROK 18. Nr. 24.

Numer pojedyńczy 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Redakcya i Administracya ulica Kazimierz Nr. 23. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

ODA DO CHOLERY.

Cholero czyś ty sobie myślała że będzie
Kiedy z ciebie stańczykom potrzebne narzędzie?
Że twej strasznej postaci, będą kiedyś oni
Używać jak skutecznej na warchołów broni?
Gdy przed laty z powodu ospowego jadu,
Zabroniono pielgrzymom iść do Welehradu.
Nikt nie myślał, że w krótce w takim samym celu
Użyją cię stańczyki — smoki z pod Wawelu!...
Smoki mówię — bo jak on, o którym nas uczą,
Tak i ci baranami polskimi się tuczą.
Otóż te smoki słysząc, że węgierska młodzież
Ma tu przybyć w krajową swą ubrana odzież,
Zlękli się, że ta młodzież węgierska jest w stanie,
Przeciw nim pobuntować ich trzody baranie;
Chciała gwałtem odeprzeć ją — i jak jej zwyczaj
Zaczęła krzyczeć: gwałtu! policaj! policaj!
Lecz policaj choć z nimi zawsze cochon ami
Tym razem się do **smoków** obrócił plecami.
Próżno wołali: „rettung“! on im odrzekł: „lass mich...
Ja nie myślę dla ciebie wystawiać się na śmiéch“!
Stańczyk ręce załamał, ze strachu umiera
W tem nagle na myśl przyszła szczęśliwie: **Cholera!!!**
Więc jak Samson, który się w swej zapalczywości
Z braku broni do oślej musiał uciec kości,
I groźnych Filistynów nią gromić szeregi,
Tak oni sanitarne chwyciwszy przebiegi
Cholerą najazd Węgrów odparli z Krakowa! —
Odtąd do starszych zbroic przybyła broń nowa,
Która, że stańczykowskie ukoiła lęki,
Godna obok Samsona oślej spocząć szczęki!
Cholero! zapisz sobie w wspomnieniach z wędrówki:
Jakie to są w Krakowie genjalne główki!

COŚMY ZDZIAŁALI!!!

Działalność nasza niesłychana —
Narodzie! padnij na kolana,
Padnij przed nami tu w tej chwili,
Za to, co myśmy ci zrobili.

W Galicji była straszna bieda —
Szlachcic pożyczał grosz od żyda,
Dzisiaj ma w banku kredyt duży,
Więc się po uszy w długach nurzy.

Przemysł uzyskał moc kredytu,
Rzemiosłom: dróg szukalim zbytu,
W dostawach armijom skorzy, ale
To nam się nie udało wcale.

Potem staralim się po cichu,
O zakład apretury, blichu;
Lecz coś stanęło na przeszkodzie,
I nie udało się, narodzie!

Sejmowy gmach kosztował wiele,
Więc grosz na inne braknął cele,
I poczęliśmy ze szpitali,
Wypędzać chorych i tam dalej. —

I w szkolnym także my budżecie,
Odcięlim, co się dało — przecie,
I oszczędnością i tu i tu,
Łatalim dziury deficytu.

To widząc, o narodzie miły,
Nabierz ufności w nasze siły,
Klęknij przed naszą z czcią osobą,
Że tak rządzimy mądrze tobą. —

A potem rzeszo idź szczęśliwa,
Do świątyń pańskich! Niech wotywa,
Z intencyi twojej się odbędzie,
Życząc nam zdrowia po kolendzie!

I proś gorąco pana Boga,
By nie poślizgła nam się noga...
A wnet mieć będzie każdy kątek,
Kupy Adamów i Ewiątek!

Dzieci! cieszcie się!

czyli

Wielki Wybór Zabawek i Podarunków

„NA GWIAZDKĘ“

w uprzywilejowanym c. k. Bazarze wiedeńsko-galicyjskim.

1. **Pudełko żołnierzy** z karabinami nowego systemu do straszenia Moskali i innych mocarstw, zamówione przez strony podatkujące i ofiarowane rządowi przez ciocię Delegację.

2. **Koło polskie.** Bardzo zabawne figurki osadzone na sprężynie rządowej i obracające się w koło tronu za pokręceniem. Zakupione wraz z muzyką i organami do basowania po zniżonej cenie na podarek dla Galicyi.

3. **Świecznik,** na którym stawia się wybranych luminarzy i oświeca się ich sztucznym blaskiem. Zamówiony przez prasę galicyjską dla jej protektorów i właścicieli.

4 **Maszynka** do wyrabiania lokajów i uniżonych służek pańskich po bajecznie taniej cenie.

5. **Teatrzyk mechaniczny** wraz z figurami do pantominy p. t: „Dawny marszałek i świeży marszałek“ czyli „łzy krokodyle“.

6. **Piękna lalka** nie ulegająca zepsuciu — wielka rzadkość w dzisiejszych czasach. Zakupiona przez „Djabła“ jako podarek dla kawalerów.

7. **Wzorowy mąż.** Przepyszna imitacyja człowieka, która za nakręceniem wyjmuje pugilares, daje pieniądze i mówi: kup sobie duszko, co ci potrzeba — Wspaniały podarek dla dam i panien.

8. **Toaleta** z najpotrzebniejszemi przyborami, jako to: garniturem pięknie emaljowanych zębów, wspaniałym biustem z gutaperki, turniurą z prawdziwie angielskiej stali — z przecudownym karminem do ust, różowym pudrem na twarz niepsującym na razie cery, chińskim tuszem do malowania brwi etc. etc. — Podarek bardzo praktyczny dla starych elegantek.

9. **Szkatułka** na oszczędności Wydziału krajowego w miniaturowem wydaniu, pięknie oprawna w dobre intencyje, wyrób krajowy.

10. **Wykaz** tych osób, które w Galicyi kupują książki i takowe czytają. Wspaniałe wydanie wielkości malutkiej karteczki welinowej. Podarek bardzo stosowny dla księgarzy.

11. **Mechaniczne zwierze** – używane w Chinach do pilnowania porządku w mieście i nazywane tamże Po-li-kier.

12. **Angielska kuchnia** do smażenia różnych pomysłów i projektów — zakupiona przez Dra Tumańskiego dla rady miejskiej.

13. **Karzełek** zmieniający się na rozkaz w olbrzyma, bardzo ciekawa zabawka — zakupiona przez Redakcyję „Czasu“ dla hr. Kazim. Badeniego.

14. **Bosko** — wielki czarodziej albo cuda przemysłu galicyjskiego — bardzo kosztowna zabawka dla dorosłych dzieci, wynalazku p. Kubusia.

15. **Mały Zoil,** najnowszy instrument do pisania krytyk teatralnych bez znajomości rzeczy.

16. **„Czego się od rządu spodziewać możemy?“** Praktyczna łamigłówka w kilku obrazach.

Westchnienie do Boga.

Od wieku, jak plewy po świecie rozwiani,
Stepami Sybiru, Uralem, Baługą;
Miażdżeni pałkami, pletniami szarpani,
O Boże — o Boże! tak długo — tak długo!

Od wieku młódź nasza w szyneli sołdata;
Umiera bez wysług, z lat ginie wysługą.
Knut w rotach karbuje, pracy, męki lata —
O Boże — o Boże! tak długo — tak długo!

Od wieku katorgi, cytadel więzienia,
Zwilgotniały łzami. krwi spłynęły strugą;
Zburzone kościoły, zdeptane sumienia,
O Boże — o Boże! tak długo — tak długo!

Od wieku pożogi, mordy i katusze,
O Polskę gra szatan, razem z carskim sługą;
O mienie, o wiarę, o wolność, o duszę —
O Boże — o Boże! tak długo — tak długo!

Od wieku gdy chłopię w pachole wyrasta,
Wie, że umrzeć trzeba za tę Matkę drugą;
Gdzie dziecko sierotą — sierota niewiasta —
O Boże — o Boże! tak długo — tak długo!

O Panie! w zwątpiałem Ty sercu narodu,
Ideały Polski jasną wypisz smugą,
Kęs **Chleba Twojego** daj mrzącemu z głodu,
Bo cierpi o Boże! tak długo! tak długo.

Zora.

NIEWINNI.

Anglia powiada: ja przepadam za spokojem, ale ponieważ Rosyja się zbroi — ja muszę się także zbroić, aby nie być bezbronną w obec groźnych zawikłań na Wschodzie.

Francuzki rząd zapewnia naród, że pieniędzy publicznych wolałby stokroć użyć na cele produkcyjne, niż na powiększenie armii, że jednak Niemcy się zbroją, przeto i ona zmuszona jest na wszelki wypadek mieć gotową armiję.

Niemcy nie żądałyby powiększenia kredytu na wojsko, ulepszoną broń, gdyby nie groźna postawa Francyi i Rosyi. Dla nich to jedynie zmuszone są stanąć na stopie obronnej.

Austryja także jedynie dla tego żądała od delegacyj zawotowania nowych podatków na wojenne cele, że Rosyja się zbroi.

Rosyja zaś się zbroi, że Anglija, Austryja, Niemcy i Włochy się zbroją.

Włochy znowu zbroją się ze względu na inne mocarstwa.

Turcyja radaby także powiększyć swoją armję ze względu na to, że cała Europa stanęła dziś na stopie wojennej i jedynie brak pieniędzy niepozwala jej tak się uzbroić, jakby chciała.

Nawet spokojna Szwecyja uzbraja się, nie z własnej ochoty, tylko dla tego, że Rosyja się zbroi. Słowem każde mocarstwo niewinne jest, jak baranek i nie chciałoby nikomu zamącić wody i zbroi się jedynie dla tego, że inne się zbroją. Niema więc winnego. — Wszyscy są niewinni.

Wielkie Fiasko.

Komedja w kilkunastu telegramach.

(ułożona i podyktowana do odegrania **mądremu Feluniowi i jeszcze mądrzejszemu Misiowi).**

Telegram I. Włościanie z zachodniej Galicji wybierają się na pielgrzymkę do Krakowa — aby w trzechsetletnią rocznicę „zapoznanego“ króla, złożyć na jego grobie srebrny wieniec. Składki już się zbierają.

Telegram II. Włóczenie w zimie chłopów na pielgrzymki sensu nie ma. Pielgrzymki odbywać się powinny w czasie żniw, kiedy chłopi najwięcej mają roboty — bo wtedy dopiero pielgrzymka ma istotną wartość. — Nazywanie Batorego królem zapoznanym — jest fałszem historycznym. Batory nie zrobił nic takiego czemby sobie na podobną owacje mógł zasłużyć.

Telegram III. Batory bił moskali więc w dzisiejszych momentach politycznych wezmą to wam za dobre, jeżeli chłopów wezwiecie do udziału w uroczystości.

Telegram IV. Batory wziął za łeb arystokrację — magnatom ścinał głowy — któż na taką uroczystość wzywa chłopów? Pierwszy lepszy warchoł zkorzysta z położenia i palnie do ludu mówkę o tem.

Telegram V. Batory popierał Jezuitów i dla tego byłoby dobrze aby go lud wiejski uczcił.

Telegram VI. Także nam gadajcie! Skoro tak to co innego. Przybywajcie. Jezuici to ludzie uczeni — znają dobrze historję Zaraz zwrócimy ich uwagę na to — a z pewnością urządzą piękne nabożeństwo. Przybywajcie!

Telegram VII. Nie przybędziemy, bo składki się urwały przez nas — chyba, że sami coś zaforszusujecie.

Telegram VIII. Podajcie o to prośbę do mnie na piśmie — a wystylizowaną z zachowaniem znaków pisarskich — bo u Misia to grunt inaczej ani gadania!

Telegram IX. Wszyscy akademicy węgierscy wybierają się do Krakowa — aby wziąść udział w uroczystości 300 letniej śmierci Stefana Batorego.

Telegram X. My tu w Krakowie nic nie wiemy o żadnej uroczystości a skądżeby owi studenci więcej od nas mieli wiedzieć? My tu nic nie robimy, skoro jednakowo Węgrzy chcą przybyć — to urządzi się im jakieś przyjęcie z wdzięczności za to, że oni nas tak uraczyli w Peszcie.

Telegram XI. Czy to prawda, że się tam u was zawiązał jakiś komitet akademicki, celem przyjęcia gości węgierskich?

Telegram XII. Nie wiedzieliśmy o niczem choć pisało coś o tem w „Dzienniku polskim“—lecz któż wierzy wszystkim gazetom polskim, oprócz „Czasu“ i „Przeglądu“? Po waszym telegramie zawezwaliśmy dwóch akademików i zapytali ich o to i otóż tak jest w istocie. Młodzież ułożyła sobie program. Będzie „Wesele Krakowskie“ i różne inne wesołe hece na uczczenie śmierci Stefana Batorego. — Oczekujemy was z upragnieniem.

Telegram XIII. Dobrze, tylko nie palnijcie znowu jakiego głupstwa, posłuchawszy pierwszego lepszego rozkazu partji, która królując w Krakowie — coraz czulej się wdzięczy do Moskwy, jak zadłużona dziedziczka do swego zamożnego pachciarza.

Telegram XIV. Dziś Fizyk miejski przypomniał nam, że na Węgrzech cholera i młodzież węgierska mogłaby w skutek tego odegrać w Krakowie role Almanzorów i pocałunkami zaszczepić cholerę na ustach płci brzydkiej i pięknej. Dla tego prosimy nie puszczać jej do nas.

Telegram XV. Telegram nadszedł za późno. Młodzież akademicka już wyjechała Między nimi reprezentacja najznakomitszych rodów jak Andrassych, Sechennyj, Batianich i innych.

Będziemy musieli cofnąć ich z drogi.

Telegram XVI. Skoro taka gruba arystokracja wzięła udział w pielgrzymce, to nie zatrzymujcie ich. Cholera od takich dostojnych osób, to zaszczyt prawdziwy dla nas. My z Misiem pierwsi się sami narazimy. Sądziłem, że to sobie zwyczajne chudziny — a z rodu nie przymierzając Misiowego — i dla tego chcieliśmy ich wstrzymać — ale skoro to sami panowie jadą — prosimy najuprzejmiej. — Ja lubię arystokrację.

Telegram XVII. Zapóźno przysłaliście odwołanie. Młodzież obraziła się na waszą niegościnność i brak taktu świadczący, że choć lubicie arystokrację — musicie się mało albo wcale nie z nią komunikować. — Naklęto wam po węgiersku, czego wam po polsku nie mogę tłómaczyć — i wrócono do Pesztu. Oburzenie na was jest tu ogólne — a podobno i u was takie.

Telegram XVIII. Na krzyki naszych warchołów nie zważamy wcale. — Wykrzyczą się i na tem koniec — ale o tych waszych magnackich synów idzie nam bardzo. — Róbcie co chcecie aby ich złagodzić, a my wystósujemy do nich odręczne pismo przepraszające a zarazem i zapraszające na wystawę we Wrześniu przyszłego roku — bo to jest jedynie moment **godny**, na przyjęcie narodu węgierskiego przez naród polski — a nie jakaś tam **batorjada**!

Kolęda dwugłowa.

(Na nutę „Anioł pasterzom....“)

Pasterz baranom mówił:
Delegat się narodził,
W Gawronowie pobożnem mieście,
Na świat przyszło — nareszcie...
Grafiątko, starościk.

Chcąc się tego dowiedzieć,
Poselstwa młodzieńkiego,
Jadą do Gawronowa na furze;
Coś znaleźli w mundurze
Przy rożnie, w pirogu:

Jaki Pan chwały małej,
Wywyższył się z niziutkiej,
Prawie, że doświadczenia żadnego
Nie miał on nabytego
Tam, gdzie **M, O** ściska.

O dziwne narodzenie!
Nigdy nie przewidziane:
Poczęła „Klika“ dziecko w skrytości,
Porodziła w pewności:
Panowania swego.

Już się ono spełniło,
Co w mózgu błaźnim było:
Że owa sopiłeczka mościska
Stała nam się kwiląca,
W myśl „Tempusia“ grająca.

Tańcujcież, jak wam gra czas,
Dziś sopiłka, przedtem bas,
Ten ci jest mój instrument jedyny,
Bicz na warcholskie syny,
Przy wolnych wyborach.

Stańczykom cześć i chwała,
Że z ich łaski dostała
Siedziba księży, żydów, dewotek,
I herbowych klejnotek,
Bezwąsą laleczkę.

Pasterz baranom mówił:
Marszałek się narodził,
W Tygrysowie warcholskiem mieście,
Urodził się nareszcie...
Graf, autonomji wódz.

Chcąc się tego dowiedzieć,
Dowództwa słomianego,
Biegli do Tygrysowa skwapliwie,
Dziewięć pałek znaleźli,
A laskę dziesiątą.

Jaki Pan chwały żadnej,
Wywyższył się z poziomej,
Przeszłości wybitniejszej nijakiej,
Nie miał graf ten, hreczkosiej,
Pastuch dziś Galilei.

O dziwne narodzenie!
Nigdy nie przypuszczane
Poczęła „Stańczykerja Synala,
Nie wielkiego mądrala,
Ale grzeczne dziecko.

Już się owo spełniło,
Co Stańczykom jest miło:
Że marszałkowska laska czerwona,
Dziś nam stała się schnąca
I figi rodząca!

Więc słuchajcie laski tej,
Co autonomiczny rej
Wodzi, będąc sama wodzoną,
Razem z hrabską koroną,
Którą przystrojona.

Florciowi bądź chwała, cześć,
Że się w kaszy nie da zjeść,
Sejm i pseudoautonomija,
Wydział kraju, Galilja,
Oświęcim i Zator.

999.

Uwagi śledziennika.

Czytam po gazetach szczególniej konserwatywnych pochwałę dla byłego marszałka, że to człowiek czysty, że na krześle prezydenta krakowskiego i marszałkowskiem nie zrobił majątku. — Pięknie to świadczy zaiste o charakterze p. Zyblikiewicza, ale nie bardzo o naszym kraju, w którym taki człowiek do wyjątków się liczy, który urzędu publicznego nie sprawuje dla własnych korzyści. — Ci panowie, co takie cnoty podnoszą, smutne sobie samym wypisują świadectwo moralności.

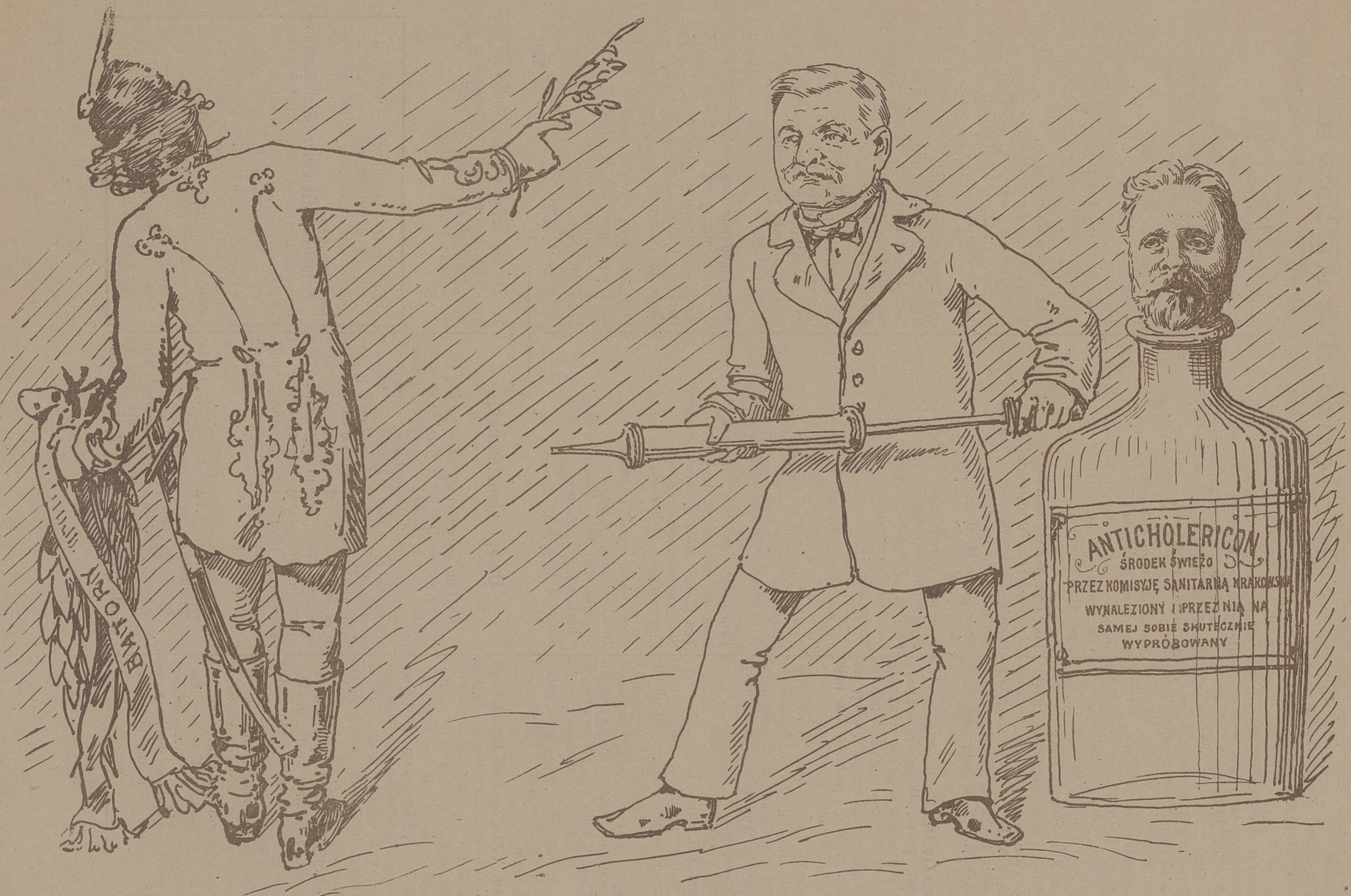
„Czas“, który zwykle tak dokładnie jest poinformowany o wszystkiem, który wie kiedy np. pan namiestnik jedzie ze Lwowa do Wiednia i kiedy ztamtąd wraca — udaje dotąd, że nic nie wie, co spowodowało ustąpienie p. Zyblikiewicza, kto mu się najwięcej przysłużył w tym względzie, kto wpływał na nominację nowego marszałka. — Aber so naiv! o! Jesses — das geht mit waiter! —

Dwóch ludzi porządnych — dwóch dobrych obywateli śmierć nam zabrała prawie równocześnie a w pełnym rozkwicie wieku.

Antoni Łuszczkiewicz i Emil Baruch osierocili nietylko rodziny z miłości serc swoich ale i z cichej opieki wielu ubogich.

Ci co bliżej ich znali głębokim żalem zostali dotknięci na tę bolesną wiadomość. Ludzie kraj miłujący mogą mu na każdem polu służyć w każdym zawodzie nieść mu pożytek swą pracą. — Taką pracą służyli mu wiernie obaj zmarli — a my cośmy ich bliżej znali wypowiadamy tutaj: Cześć ich pamięci!

Cholera patriotica.



„Łaska pańska na pstrym koniu jeździ“.



— Biedny człowiek! Widocznie już go nie potrzebują.... lecz żeby się też dać tak złapać — tego nie przypuszczałem.

Przepowiednie polityczne
na rok 1887 ze stuletnego Kalendarza.

Jeżeli **Rosji** uda się zaciągnąć pożyczkę w Europie, wyniknie z tego wielka europejska wojna.

Jeżeli **posłowie polscy** odgrażać się będą, że w Radzie państwa upomną się ostro o pokrzywdzenie Galicji — to rząd może spać spokojnie, bo z tej chmury z pewnością nie będzie deszczu.

Jeżeli **Stańczyki** zaczną silnie brząkać na narodowych strunach — należy się mieć na ostrożności — gdyż z pewnością mają jakiś osobisty interes na celu.

Jeżeli **rzadowe dzienniki** zaczną pisać, że rząd nowe łaski przygotowuje dla Galicji — to z pewnością rząd czegoś od nas potrzebuje.

Jeżeli **hrabiowie** tracą krótki wzrok i zaczynają wpływowych kupców i rzemieślników ściskać za ręce i kłaniać im się na ulicy — jest nieomylny znak, że jakieś wybory są blisko.

Gdy na **Boże narodzenie** będą kwitnąć wiśnie, „Czas“ się z „Nową Reformą“ serdecznie uściśnie.

Jeżeli **rząd** będzie tak dalej jak dotąd sprzyjał krajowi — a **przemysł** nasz i **rękodzieła** tak ciągle jak obecnie podnosić się będą — to Galicja będzie musiała zamiast św. Michała — wziąść sobie za patrona sw. Łazarza.

Około świętej **Łucji**,
myślą w Wiedniu o naszych rzek regulacji,
a w marcu w dzień święty **Gertrudy**,
chowają sie te projekta do budy.

Ponieważ według podania ludowego we **Wilję** zwierzęta przemawiają głosem ludzkim o północy — dla tego w tym czasie nie odbywają się żadne posiedzenia ani w Radzie państwa, ani w sejmach ani w Radzie miejskiej.

Jeżeli w murach **Rady m.** dają się słyszeć krzyki, wymyślania i hałasy — bądź pewnym, że to pan prezydent wydaje rozkazy swoim (sic) urzędnikom.

Z SALI SEJMOWEJ.
(Monolog członka prawicy).

A to co? Marszałek wchodzi na swoje krzesło w uniformie rządowym? — Nie, to nie marszałek, to sam pan namiestnik. Brawo! Skończyły się przecie te głupie rządy autonomiczne — będziemy mieli w jednej osobie marszałka i namiestnika. To było dawno mojem marzeniem. — Ba, ktoś drugi jeszcze wchodzi na krzesło — to nasz Jaś Tarnowski — z laską... marszałkowską — No, więc on także będzie marszałkował na spółkę z panem namiestnikiem. — I to nie złe — a zawsze sto razy lepsze, niż za czasów tego Zyblikiewicza, kiedy to między namiestnictwem a wydziałem krajowym nie było żadnej nici sympatycznej, żadnej łączności. — O ileż to przyjemniej widzieć na krześle marszałkowskiem arystokratę, niż jakiegoś tam parweniusza. — Zawsze co hrabia to nie plebejusz — a co plebejusz to nie hrabia! — Nie słyszałem co graf powiedział, ale że ja z zasady trzymam z hrabiami więc brawo! brawo! brawissimo! es lebe hoch! dreimal hoch!

Deklinacja studenta.

Przypadek pierwszy:
Zimajerka,
(Strasznie ślepkami zerka.)

Przypadek drugi:
Zimajerki,
(Nóżki jak u woltyżerki.)

Przypadek trzeci:
Zimajerce,
(Oddałbym serce.)

Przypadek czwarty:
Zimajerkę,
(Całować za roskoszną gierkę.)

Przypadek piąty:
O Zimajerko!
(Tyś sztuki jest lusterko.)

Przypadek szósty:
Z Zimajerką,
(Okryć publikę Dumańskiego derką.)

Przypadek siódmy:
W Zimajerce,
(Się uśmiercę.)

Dumanie pana Jacentego.

Przed kilku dniami wpada do mnie poczciwy kum straszliwie zapyrzony — zmęczony, spocony, bez futra, w jednej ręce laska w drugiej tabakierka i ani się nie przywitawszy woła od drzwi: „Zakompromituwoł nas okropnie, zakompromituwoł, niechaj go las trzaśnie! Kumotrze to hańba, to krzywda — tego mu darować nie można, strasznie miasto nasze sponiwiroł!“ — „Kto taki?“ pytam — a on jak mnie ofuknie: „Kto? kto?.. cóż się tak pytacie, jakbyście z księżyca dopiro przywendrował? Któżby jak nie prezydent! Chryste Panie! Adwokat i być takim ciemięgą — żeby się dać wodzić jak dziecko na pasku — tym paskudnikom, co to trzysta lat nie mogą zapomnieć, że ten dzielny król — bił i Moskwę i ich, jej sprzymierzeńców! Wymyślili jakąś cholerę i tak mu w głowie pomachluwali, że wstyd stracił i dał sie zblamuwać na wieki wieków! Takiego despektu nie dopuściłby ani pan Zyblikiewicz ani pan Wajgil, bo to byli ludzie mądrzy i patrjoci! Aus! kumotrze z takim niemrawą, zaprzańcem — a tych stańczyków bodaj cholera... tfu! człowiek w żalu i wstydzie zapomina, że jest chrześcijaninem“. — Przeżegnał się i zaczął chodzić po pokoju dużemi krokami, ocierając kiedy niekiedy łzę co mu się do poczciwego oka cisnęła.

Gdy się wysapał i uspokojony usiadł, wtedy ja jemu tak powiadam: „Macie recht, aleście gorączka! Mnie to także oburza do żywego — bo było to, powiedziawszy po prostu... „Szwajneraj!“ — krzyknął. — Niech i tak będzie — ale, żeby go za to nazywać zaprzańcem — na to się nie godzę — i przeczę. Wiadoma rzecz, że się o prezydenturę nie ubiegał sam, tylko go namówiła klika stańczykowska, która chciała mieć prezydentem safandułę, żeby mogła robić z miastem co chce, tak jak usiłuje robić to, z całą Galicją. Że im ta uroczystość przez wzgląd na Moskwę nie była na rękę — więc maszynkę nakręcili, nadmuchali — ot i stała się rzecz paskudna.

Że pan Szlachtowski nie jest znowu taki ciemięga jak myślicie, to macie w tem dowód, że się zakrył komisją sanitarną, która nic nie robiąc w mieście przeciw cholerze a nawet rozgadując, że wygasła w Węgrzech, dała się użyć za narzędzie grubo się kompromitujące, zwłaszcza, że codzień setki ludzi przybywa z Węgier bez przeszkody do Galicji — a pan Szlachtowski według tego co sam w „Czasie“ powiedział, spodziewał się przybycia do Krakowa trzech lub pięciu Madziarów.

Otóż widzicie z tego zblamowania się panów doktorów, że można być safandułą nie tylko zasiadając — ale i nie zasiadając na krześle prezydjalnem! Gdybym nie znał z nich niektórych, nazwałbym ich czemś innem, za tę dorywezo przeprowadzoną komedję choleryczną, która Węgrów obrazić a cały naród polski oburzyć musiała. W sławetnem wyjaśnieniu pana Prezydenta jest widocznym brak logiki w kilku ustępach — ale go pod tym względem usprawiedliwić tem trzeba, że z powodu choroby pana Dra Jakubowskiego jego prawej ręki — został skazany na radzenie się lewej ręki to jest p. Dra Schmidta — i tylko tej fatalności przypisać należy, że tak głupio wypadło — bo przecież inaczej wypaść nie mogło! Mówicie: „Aus z takim Prezydentem“ — a mówią tak samo i ci wszyscy, których salonowy „Czas“ raczy nazywać „ulicą“ — czy jednakowo rada miejska uchwali votum nieufności dla p. Prezydenta jeżeliby się pojawił odważny wniosek, żądający zmycia krzywdy wyrządzonej miastu — to rzecz wątpliwa — albowiem Rada składa się z większej ilości stańczyków — a do tej liczby przyłączyć się jeszcze muszą i ci co należą do komisji sanitarnej. Cóż z tego, że tu idzie o wstyd, który spotkał mieszkańców; jeżeli się pomyśli, że stańczycy zawięzując się w klikę eo ipso pozbyli się raz na zawsze takiego wstydu? Co z tego jeżeli się już widzi, że wyrządziwszy oni podobną obelgę i gościnności i przyzwoitości narodowej — śmieją się z tego „homerycznym śmiechem“ jak to „Czas“ ich lokajski organ objawił „po ukazu“ swego chlebodawcy? „Za pozwoleniem! — zawołał kum zerwawszy się — więc cóż trzeba zrobić?“ — Najprzód (rzekłem na pół żartem) trzeba aby ta sponiewierana „ulica“ zmieniła przysłowie: „spisał się“ na: „uszlachcił się“, bo w istocie djabelnie się na wieki wieków uszlachcił pan Szlachtowski — a potem (wstając i ja dopowiedzałem serio) trzeba, aby taż „ulica“ nauczyła się na pamięć tej nikczemnej a bez-

czelnej nauczki, którą jej „Czas“ posiłkujący się „Przeglądem“ daje, szelmując Radę m. Lwowa — i ignorując oburzenie całego narodu bo przecież myślę, że nawet chłop poczciwy a rozsądny nazwie bezecześcią ten obrzydliwy fakt z Węgrami. Raz potrzebujemy przyjść do przekonania, czy mamy obowiązek powiedzieć zbiorowo pismakom podobnego gatunku: **Zasię!** ale powiedzieć tak — żeby to uważali do końca swego plugawego żywota za przykazanie równe przykazaniu bożemu: „Czcij Ojca i Matkę twoją“.

Podsłuchane

— Co to za cholera, której się bał p. Szlachtowski et consortes; czy to cholera nostras czy cholera asiatica?

— Nie, to cholera patriotica, której to epidemii Stańczyki najbardziej się obawiają.

Od Redakcji.

Do panów: Jana Krzyżyka i kilkudziesięciu innych czeladników szewskich — po większej części ojców drobnych dzieci, którzy nagle pozbawieni zostali zarobkowania na kawałek chleba:

Z pisma waszego szanowni panowie nie robimy **dziś** użytku — albowiem **zapewniono** nas, że sprawą waszą nadzwyczaj smutną zajmie się Prezydent i Rada m. w tych dniach. Jeżeli się to nie stanie — to w Noworocznym numerze wystąpimy — bo straszne położenie wasze, powinno obchodzić miasto. Co się tyczy starszego waszego p. Flanka — to przebaczcie mu, że waszego współtowarzysza, człowieka wiekiem starszego — dlatego, że nędzą przyciśnięty, błagał o robotę — gburowatą ręką popchnął ku drzwiom bez litości. Musi on należeć do tych co kopią, widząc rękę wyciągniętą ku sobie.

Przebaczcie mu powtarzamy, bo cóż winien jeżeli mu natura nie dała dobrego i litościwego serca?

Z dzisiejszym numerem kończy **Djabeł** 18 ty rok istnienia swego. Żegnamy i przyjaciół i wrogów tej zasady, której się **on** nigdy nie sprzeniewierzy. Przyjaciołom mówimy — **„do widzenia“** życząc zarazem i przyjemnych świąt — a nieprzyjaciołom powiadamy: łamiąc się opłatkiem, weźcie do serca tę piękną myśl, która naród nasz czyniła wielkim dopóty, dopóki nie tylko rękami ale i sercami obchodzono ten święty chrześcijański zwyczaj.

Nadesłane utwory w ostatnich dniach odkładamy jako spóźnione do następnego numeru.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI ROTHE w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej l. 13, poleca Szan. Publiczności swój własny wyrób świec woskowych gładkich i z ozdobami, oraz skład świec stearynowych i stoczków po cenach najniższych. Dostać można codziennie świeżych pierników w różnych gatunkach.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

D. BUCHNER, Stradom Nr. 23. Bogato zaopatrzony skład towarów bławatnych. materyj jedwabnych, czarnych i kolorowych, aksamitów lyońskich, dywanów angielskich, płócień rumburgskich Sprzedaż częściowa i hurtowna.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

Iszy WIEDEŃSKI BAZAR w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 11 naprzeciw kościoła P. Maryi. Poleca się nadal Sz. Publiczności.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Wyroby siodlarskie i rymarskie.

A. SZKLARSKI, ulica Floryańska. Główny skład siodeł, wyrobów galanteryjno-siodlarskich, oraz przyborów podróżnych i myśliwskich.

Składy fortepianów.

F. MASŁOWSKI, ulica św. Jana l. 309.

Zakłady kuśnierskie.

A. KRÓLIKOWSKI, Plac Dominikański L. 3. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres jego fachu wchodzące, ręcząc za sumienne i szybkie wykonanie, oraz wszelkie przerobienia i reperacye z dodaniem skórek lub wierzchu. Przyjmuje się także futra do przechowania przez lato, należytość uiszcza się przy odbiorze futra z konserwy. Ceny jak najniższe.

FRANCISZEK CHĘCIŃSKI, ulica Frodzka Nr. 18. I. piętro Skład własnych wyrobów kuśnierskich futer mezkich, kołnierzy, rękawków, czapek i t. d. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. Wszelkie obstalunki oraz reperacyje wykończa się najstaranniej i najpunktualniej po cenie umiarkowanej.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3, poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowanych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19. poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

KAROL PIENIĄŻEK, ul. Florjańska Nr. 28, dom Ks. Lubomirskiej. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye w zakres tapicerstwa wchodzące Wielki wybór gotowych mebli, materje i wszelkie potrzeby dekoracyjne z pierwszorzędnych fabryk. Rysunki mebli i próby materyj przesyła na żądanie wraz z cennikiem.

STEFAN IGLICKI, tapicer i dekorator, przy ulicy św. Jana Nr. 12, podejmuje się urządzenia apartamentów, wszelkich dekoracyj, tapetowania pokoi, oraz wszelkich robót do zakresu tego zawodu należących ręcząc, za trwałe i eleganckie wykonanie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi.

Ceny umiarkowane.

Kawiarnia i Restauracya.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich. aż do stołowych austryackich. Bogato zaopatrzona własna piwnica. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne. Podejmuje zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacye itp. tak w swoich salonach, jako też zobowiązuje się takowe w prywatnych urządzać domach nawet z usługą. Ceny odpowiednie.

Restauracye.

NOWAKOWSKI i MUSZYŃSKI w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuska dobór win wszelkich gatunków.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

KAROL ZAKRZEWSKI, ulica Wiślna Nr. 3, (przedtem Majewskiego) Restauracya pierwszorzędna znana jako należąca do najlepiej renomowanych. — Wina prawdziwe tak oryginalne jakoteż i stołowe. Piwo marcowe okocimskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacye, bale, wesela itp. Zobowiązam wywiązać się sumiennie. Ceny najprzystępniejsze

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

ALEKSANDER ŁOPATKIEWICZ, przy ulicy Zwierzynieckiej l. 23. Wykonuje wszelkie roboty w zakres tegoż fachu wchodzące, jako to: wszelkie atelie dla pp. fotografów, okna żelazne, balkony, krety itp. Reperacye uskuteczenia szybko i po cenach przystępnych.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK „DJABŁA“ do Nru 24 1886 r.

Kolenda Kurpiów.

Scansliwe Betlejem miasto Dazidowo,
Ze się nam zjaziło odkupienie nowo.
Krystus się narodziuł, by nos wyswobodziuł
Od niewoli satońskiej.

Nom się nie dostało scęscia takowego
Byśwa w nosej puscy mieli zrodzonego
Jezusa Krystusa, choćby nosa dusa
Serdecnie go ućciła.

U nas w Ostrołanckim na puscy starostwie
Nie byłbyś się rodził w takowym ubóstwie;
Mawa izbów wiele i ciepłe posciele
Byłbyś lezoł wygodnie.

Choć nom barci w losach, drzewa zabraniają,
Uzdy i siokiery ciągle zabzierają,
Jednok byśwa byli choć w nocy zwozili
Suche drewka dla Ciebie.

Niałbyś i kopustę i burocki Panie,
Tłustą zwieprzowzinę zawsze na śniadanie
Mlecko z jogiełkami, chlibec z kartoflami
Polskie serce w usługi.

A na obiad byśwa skrzecków naskworzyli
I kasy gryconej tłusto nakrosili,
Zajonc, kuropatwy, choć połów nie łatwy
Byłby Panie dla Ciebie.

Niałbyś pieluski z płutna ciennichnego,
Sukmonek do kolan z sukna puscańskiego,
Faworek nie drogi, kurpsiki na nogi
Bylibyśwa zrządzili.

A w Betlejem zydy, śmierdzące psiajuchy,
Tylko swym bochurom naposoli brzuchy,
I chłodno i głodno, w nicem niedogodno
Trzymali Cię o Panie!

A ze się tak Panie spodobało Tobzie
Ześ cierpiał bziedę w maluchnej osobzie,
Przyjmij scere chanci i miej nas w pamianci
Tu na puscy i w Niebzie.

List hrabiego X. Y. Z.

Komedje powiadam ci. Te warchoły wymyślili sobie znowu jakieś patryjotyczne nabożeństwa! Chcieli obchodzić rocznicę jakiegoś Batorego czy Batego, który podobno jednego razu zbuntował się przeciw carowi moskiewskiemu. — Pojmujesz łatwo, że w obec groźnych zawikłań na Wschodzie, partja nasza ze względu na Rosję nie mogła dopuścić podobnej demonstracji; tym bardziej, że ten monsieur Batory, podobno był niedelikatny, i że jednego z naszych, który jako magnat polski miał przywilej robienia co mu się tylko podobało — kazał ściąć czy też powiesić! Czcić takiego świętokradcę byłoby nonsensem i zbrodnią z naszej strony — dla tego partja nasza użyła wszelkich sposobów, aby ten obchód pamiątkowy zrobił fiasco. I udało nam się to przewybornie — bo oprócz garstki studentów i trochę hołoty nikt — ale to nikt literalnie z naszych nie wziął w nim udziału, ani profesorowie in corpore — ani Rada m. — a cechy zawiadomiło się niektóre, że ów pan Batory był politische verdechtig swojego czasu — i dla tego niejedne to tylko chyłkiem prywatnie posłały do kościoła swoje chorągwie — i to przez wzgląd nie tyle na nabożeństwo za tego wychrztę Batorego, który przeszedł na łono kościoła naszego, dopiero gdy miał zostać królem polskim, ile przez wzgląd na ks. biskupa, który celebrował w nabożeństwie — a prezydent spełniając nasze polecenie — poszedł sam z wieńcem do kościoła, wziąwszy sobie umyślnie do asysty zamiast kogoś z znaczniejszych figur — jakiegoś pana umieńskiego urzędniczynę magistracką zwykłą. — Warchoły się wściekają, wymyślają nam od ostatnich — ale my nie zważamy nic na te krzyki ulicy — skoro honor nasz w obec potężnej Rosji został ocalony.

Urządzamy uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Panu Bogu, żeśmy się nie skompromitowali w obec Rosji i Bismarka.

Założyłbym się z każdym, że będzie pełniej na tem nabożeństwie w kościele niż było na tamtem — i że wszystkie cechowe chorągwie z kokardami świeżemi przybędą — bo prezydent obiecał, że wyszle z tem rozporządzeniem sekretarza do wszystkich cechmistrzów.

Wielki dzwon.

Nasz druch, protektor hrabia S. T.
Napisał coś, was ist das beste,
A napisane wyszło z druku,
I zrobi w świecie wiele huku —
Bim, bam, bim, bom,
Studyjów literackich tom. —

Choć własna chwała mówią śmierdzi,
Nasz organ o tem dziele twierdzi,
Że to jest dzieło pomnikowe,
Że myśli w niem są szczytne, nowe —
Bim, bam, bum, bom,
Studyjów literackich tom.

I twierdzim o tem dziele dalej —
Choć swoich zwykle się nie chwali,
Że to jest dzieło znakomite,
Więc je kupujcie, bitte, bitte. —
Bim, bam, bum, bom,
Kupujcie co tchu tenże tom. —

PRZYKŁAD ZGÓRY.

Gdy pewnemu pankowi, który wydawał więcej na utrzymanie domu, niż miał dochodu — ktoś zrobił uwagę, że tą drogą dojdzie do pewnej ruiny, odrzekł z dumą: „Mój panie, jeżeli mocarstwa europejskie wpadają w długi, aby się utrzymać **na stopie nakazującej uszanowanie** postronnym, to dla czego ja nie miałbym ich naśladować.

A fe, księże Kopyciński!

A fe, księże Kopyciński,
Tak gardłujesz, hałasujesz,
Belfrów w sejmie reklamujesz,
Jak pierniki swe pan Czyński,
A fe, księże Kopyciński!

Belfer na dzień ma halb ryński,
Proszę, za co? że ladaco,
Chce oświecić chłopa pracą,
By nie żył jak djabeł piński,
I za to ma aż halb ryński?!

Troszkę księże się zastanów,
Na co zda się w naszym czasie,
Ta oświata chłopskiej rasie,
By sięgali wyższych stanów?
Baczność, baczność, proszę panów!

Gdyby chłopów tych kulfonów,
Oświecono, toby pono,
Demokratów narobiono,
Nowych z dziesięć miljonów,
Na zmartwienie nas szlagonów!

Niech więc belfrom — cny Kapłanie,
Bieda będzie, to w ich rzędzie,
Nowych pewnie nie przybędzie,
Więc oświata w miejscu stanie
I chłop dudą pozostanie.

Podwawelski.

Autentyczne drobiazgi.

Gość na jednej z stacyj kolejowych. Prosę pana, jo jes zeźnik kosierny — niech mi pon do bilet do następny stancyi za połowe ceny.

Kasjer. Dla dziecka?

Gość. Nie — dla mni.

Kasjer. A to z jakiego powodu?

Gość. Bo jo tam jade nie po własnym interesie, tylko sie psekonać na ocy cy to prowda co ludzie gadajom, ze tamtyjsa bardzo stara rabinowo, urodziła syna.

Nauczyciel w szkole dyktuje dzieciom: „Nasz pan profesor zaprowadził nas...“ a pamiętajcie bębny, że Profesor pisze się **na znak uszanowania** przez duże **P.** (dyktuje): „Pan Profesor zaprowadził nas na pastwisko i tam pokazując nam dużego wołu..“ Czemu ty Kuba **wół** piszesz przez duże **W?**

— Na znak uszanowania!

— Piszą gazety, że ktoś wynalazł welocypedy z muzyką. Czyby to nie było praktyczniej na dzisiejszą porę zimową wynaleść welocypedy z piecykami, któreby podczas jazdy cyklisty ciało jego ogrzewały?

— Ha! poddaj ten pomysł pod światłą uwagę doktora **Domańskiego**!

— Czy to prawda, że w skutek wydanego **z góry** rozporządzenia, personal urzędowy c. k. poczt i stacyj telegraficz-

nych występować musi w służbie i podczas uroczystości w uniformach?

— Nie wiem, ale by to było i dobrze.

— Z jakiego powodu?

— Bo maluczko... a ujrzymy nasze nadobne telegrafistki i expedytorki pocztowe przy szpadach, w surducikach... i wszystkich rzeczach które jego są!

Z PIOSNEK WIELKOPOLSKICH.

Czuć proch coraz więcéj w świecie,
O czem wszyscy dobrze wiécie;
Na Prusaku czapka gore,
Więc zwiększyć chce wojsko w porę.

Choć w bawełnę rzecz owija,
Choć drogę prostą omija,
To szydła z miecha wyłażą,
Kto nieprzyjaciel się skarżą.

Choćbyście się wciąż zbroili,
Choćbyście się wciąż łoili,
Żyć w spokoju nie będziecie
Gdy Polskę mieć więźniem chcecie!

Bartek z nad Warty.

Młode małżeństwo.

— Patrz co przyniosłem! — Podziwiaj a potem ucałuj mnie w podziękowanie!

— Ach, w istocie jakież to śliczne! Dla mnie „na gwiazdkę“... Dzięk...

— Żartujesz? To dla naszej Maniusi!

— Ależ nasza Maniusia taka jeszcze malusia, popsuje — szkoda — takie piękne — jabym się tem sama wolała bawić!...

— Dla ciebie wybrałem na gwiazdkę coś innego — ale co — tego ci nie powiem, tylko pójdziemy sobie zaraz oboje do magazynu.

— Do Fenza!

— Tak jest — lecz skąd odgadłaś?

— Rzecz całkiem naturalna — Tak przepyszne cacka tylko się u niego znaleźć mogą.

— Wyrób francuski — i trzeba przyznać, że Francuzi mają smak wrodzony. Najmniejszy drobiazg jakże jest gustowny!

— To prawda, ale trzeba także przyznać i to, że z Fenza jest znakomity konesor, jeżeli wie gdzie wyszukać tak kosztowne rzeczy, a wyszukawszy sprowadza je do Krakowa.

— W istocie. — A pan mąż dobrodziej cóż tam w tym francuzkim magazynie wyszukał dla mnie?

— To sekret moja droga. Musisz sama pójść, i wynaleść ale będziesz miała ciężką robotę — bo tam całe piętro literalnie zabarykadowane — co ruszysz, to piękniejszemi pieścidełkami! Dla samej ciekawości warto zajść do tego wykwintnego w całem znaczeniu słowa — magazynu!

Wiwat pan Burmistrz.

Jeżeli ktoś myśli, że się ów „wiwat“ tyczy pana Szlachtowskiego — to się bardzo myli. Jest bowiem ryba innego gatunku, której się zdaje, że burmistsz na małem miasteczku a chan kałmucki to jedno i to samo — a choć nie wiem jak szeroko sięga wiedza naukowa Jaśnie Wielmożnego Pana Jana Kozłowskiego, burmistrza Lanckorony o którym tu właśnie mówię — choć nie wiem czy jest nawet członkiem, korespondentem Akademji umiejętności krakowskich — to jednakowo muszę przyznać, że prerogatywy, które sobie przyznaje — świadczą o głębszej znajomości zwyczajów kałmuckich. Prawda, że na zawołanie nie ma on cholery z wszystkiemi przyrządami i posłusznym inwentarzem — ale za to doskonale jak cholera napada domy obywateli lanckorońskich bądź we dnie, bądź w nocy — i pustoszy co mu się nawinie. Dzieje się to po największej części wtedy, gdy obywatel sprawiając jaką rodzinną uroczystość, nie prosi Jaśnie Wielmożnego Pana Burmistrza, ażeby go raczył swą obecnością zaszczycić. Tak się stało przed paru tygodniami! Do takiego niesfornego obchodzącego właśnie imieniny żony obywatela — wpadł Jaśnie Wielmożny Pan Kozłowski na czele dwóch radnych i jednego policjanta stanowiących obóz jego korpusu — i wstępnym bojem drzwi wyławmawszy — następnie w zapale muzykalnym po tłukł muzykantom skrzypce i klarnety — a w końcu o mało sam nóg nie połamał, straciwszy równowagę potrzebną każdemu człowiekowi choćby to nawet samemu JW. burmistrzowi lanckorońskiemu.

Powiadają, że to lanckorońskie spirytualia wyrządzają takie psoty w mózgownicach burmistrzowskich, musi to jednakowo być czystą bajką; albowiem pokrewny mu w zapatrywaniach chan kałmucki nie potrzebuje się wcale upijać, ażeby w oczach podwładnych pokazać się szują. — Zresztą napadnięty podać miał podobno skargę do sądu o najście domu — więc się lepiej rzecz wyjaśni — w każdym jednak razie musimy tu naznaczyć, że niektórym wielkorządcom autonomji krojowej trzeba koniecznie wyjaśnić jak daleko sięgają granice tego ich „domku“ — w którym: „wolnoć Tomku“.

GŁÓWNY SKŁAD PIWA PILZNEŃSKIEGO

z Browaru mieszczańskiego, marka B. B.

MAGAZYN HERBAT Chińskich i Karawanowych.

HANDEL
TOWARÓW KORZENNYCH
DELIKATESÓW i WIN
POD ANIOŁKIEM

ALFREDA BIASIONA

w Krakowie, (Krzysztofory),

ma zaszczyt polecić Szanownej P. T. Publiczności: wszelkie **towary korzenne**, **wina** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, włoskie, greckie, portugalskie, szampańskie, **rumy, araki i koniaki, likiery**, holenderskie, francuskie, i krajowe, **wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie krajowe, **porter** angielski, **piwo** angielskie, **czekoladę** francuską, szwajcarską, i krajową, cukierki, pomadki, bombonierki, **owoce** południowe, świeże, zasuszane i nicejskie w cukrze **kompoty** włoskie, **kalafiory** świeże, **sucharki** angielskie, presburskie i wiedeńskie, **bakalie** wszelkie, **bulion** z dziczyzny najlepszy, **extrakt** mięsny **Liebiga**, **wędliny** krajowe, włoskie i westfalskie, **pasztety** strasburskie i domowe z dziczyzny, **półgąski** pomorskie, **ryby** w puszkach w oliwie, marynowane, wędzone i świeże, **ostrygi** świeże ostendzkie, **kawior** świeży, astrachański, **śledzie** świeże pocztowe, **konserwy** różne w puszkach, **trufle, szampiony, groszek fasolka, szparagi** i **karczochy, sosy** angielskie różne, **musztardę** francuską, angielską i kremską, **oliwę** nicejską najprzedniejszą, **ocet** winny i estragonowy francuski, **przyprawy** różne do potraw, **sery** szwajcarkie, holenderskie, francuskie i krajowe.

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się bezwłocznie.

SKŁAD WÓD mineralnych, naturalnych, krajowych i zagranicznych.

OBSZERNE LOKALE DO ŚNIADAŃ.

Obok handlu na sposób zagraniczny

FABRYKA PAROWA

CYKORJI i SUROGATÓW KAWY,

ANTONIEGO ROZMANITA

w Rakowicach pod Krakowem.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY w Krakowie,

obok Bramy Florjańskiej we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykoryi z materyału surowego krajowego własnej plantacyi.

Materyał surowy krajowy czyli korzeń cykoryi uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej dokonanej w laboratoryum akademji przemysłowo technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i goryczkowych cykoryi właściwych, niż taki sam korzeń zagraniczny** co ztąd pochodzi, iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, których do rozwoju swego potrzebuje.

Mając zatem materyał surowy wyborowej jakości cykorya moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jeszcze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Cykoryę krakowską, | **Cykoryę pragską,**
Kawę śrótową francuską, | **Kawę wiejską**
i Kawę figową.

Mam nadzieję, że Szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykatów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach.

KONCESYONOWANY ZAKŁAD POGRZEBOWY

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Telegramy: A. Szafrański, Kraków.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austryackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju.

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. 1.

„CONCORDIA“

PIERWSZY i NAJSTARSZY KRAKOWSKI

Zakład Pogrzebowy

J. K. PĘKALSKIEGO

ulica Zwierzyniecka Nr. 32

bogato zaopatrzony we wszystkie przybory pogrzebowe.

Ceny przystępne.

Telegramy: „CONCORDIA“ Pękalski, Kraków.

Złoto którem każdy może z łatwością zapomocą pędzla wspaniale pozłocić każdy przedmiot jak ramy obrazów, zwierciadła, przedmioty z drzewa — szkła, porcelany i t. p.

Srebro pod gwarancyą wyrabiane z czystego srebra, nieszkodliwe podług atestu, przydatne do posrebrzania podstawków, łyżek, świeczników, klamek, uprzęży, latarni, lisztw powozowych itd. Każdy niefachowy może za pomocą tego płynu posrebrzać przedmioty metalowe z największą łatwością. Cena butelki złota lub srebra fl. 1.

Rozsyła się za nadesłaniem poprzedniem odnośnéj kwoty lub za zaliczką pocztową, gdzie takowa jest możliwą. Znaczki pocztowe wszystkich krajów przyjmują się w zapłacie.

Leopold Epstein,

Berno na Morawach: (Brünn in Mähren.)

HANDEL pod PALMĄ

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie rynek główny l. 46,

Skład główny piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego.

poleca: wszelkie ***towary korzenne.*** ***Wina*** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundskie, reńskie, hiszpańskie. ***Rumy i araki.*** ***Likiery*** holenderskie, francuskie i krajowe. ***Porter i Piwo*** angielskie. ***Herbatę*** rosyjską i lodyńską. ***Czokoladę*** w różnych gatunkach. ***Owoce*** południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. ***Kalafiory*** algierskie. ***Kompoty*** włoskie. ***Sucharki*** angielskie i presburskie, oraz wszelkiego rodzaju ***Bakalie.*** ***Wędliny*** westfalskie i wszelkie inne. ***Paszteły*** strasburskie. ***Ostrygi*** ostendzkie. ***Kawior*** astrachański w każdéj porze roku. ***Ryby*** w puszkach w oliwie, marynowane i wędzone. Różne ***konserwy, sosy, musztardy***: francuska, angielska i kremska; oraz wszelkie przyprawy do potraw. ***Ekstrakt*** Liebiga. ***Bulion*** w wybornym gatunku. ***Séry*** wszelkiego rodzaju. ***Oliwę*** nicejską i prowancką itd. Zamówienia przyjmuje się na: ***dziczyznę i ryby świeże.***

Skład świeżych wód mineralnych krajowych i zagranicznych

IGNACY RAJAL

linja A—B Nr. 41, w Rynku głównym

poleca

SWÓJ BOGATO ZAOPATRZONY SKŁAD

wszelkich obić

od najtańszych do najzbytkosztowniejszych

tak wyrobów krajowych jak i zagranicznych.

URZĄDZA POKOJE SYPIALNE.

Na składzie znajdują się

Pledy, Kołdry i Koce

z sierci wielbłąda

według systemu prof. Dra Jaegera.

Wielki wybór

DYWANÓW SMYRNENSKICH i TURECKICH.

Dr. Tuszyński

Rynek 35,

leczy specyalnie Dyfteryę — Syfilis — upławy b. i cholerę.

JAN BAJER

MAGAZYN i FABRYKA WYROBÓW TOKARSKICH

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jakoto, cybuchy z bursztynami, wiśniowe tureckie badeńskie i z jaśminu, cygarniczki, fajki piankowe, laski, kije bilardowe szachy, arcaby, domina itd. Wszelkie przybory do bilardów. Wielki wybór portmonetek.

Kręgle, Kule, Krikiety.

za dobry gust rzetelne wykonanie roboty oraz przystępne ceny ręczy.

SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

Ozdobne noże tureckie

1 nóż duży — ostrze 25 ctm.	1 Zlr.	50 ct.
1 „ „ „ „ 31 „	1 „	20 „
1 tuzin nożów stołowych 9 Zlr., 1 sztuka po		80 „
1 „ „ deserowych 8 Zlr., 1 sztuka po		70 „
1 „ przyborów deserowych 18 Zlr. 1 para	1 „	60 „

rozsyła za zaliczką pocztową. — Odsprzedającym rabat.

JOHANN ČOKIČ in FOČA Bosnien.

Magazyn nowości

FILIPA EILE

w Krakowie,

przy ulicy Grodzkiej pod l. 6

utrzymuje na składzie:

wielki wybór biżuteryj, parfumeryj i mydeł,

lornetek, dalekowidzów, scyzoryków, neceserek,

przybory do palenia, tutki „**Houblon**“, również ceraty, **bieliznę** męzką, krawatki, **kaftaniki trykotowe** według systemu **Prof. Jaegera**, specyały wyrobów gumowych, **artykuły do podróży**, oraz wszelkie przedmioty, wchodzące w zakres składu galanteryjnego i norymbergskiego

po cenach nader niskich.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

KSIĘGARNIA

J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA

w Rynku głównym (Pałac Spiski),

utrzymuje na składzie najświeższe nowości polskie, niemieckie, i francuskie ze wszystkich działów literatury i rozsyła takowe do łaskawego przejrzenia.

Niemniéj utrzymuje wielki wybór książek do nabożeństwa w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych po umiarkowanych cenach.

Poleca dalej dzieła illustrowane odpowiedne na upominki oraz książki dla młodzieży.

Przyjmuje prenumeratę miejscową i zamiejscową na wszystkie czasopisma, wychodzące tak w kraju jak też i za granicą, odsyłając Szanownym Abonentom miejscowym takowe do domu bez żadnej dopłaty.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Katalogi na żądanie franco.